

O NABOŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIM

Herbert M. Carson

04. PEŁNA ODPOWIEDŹ Z NASZEJ STRONY

„*Jakie jest największe przykazanie?*” Było to pytanie zadane Jezusowi przez przedstawiciela faryzeuszy. Jezus odpowiedział cytatem z 5 Moj 6,5 często słyszonym przez każdego Żyda, ponieważ każde nabożeństwo w synagodze rozpoczynało się od: „*Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej*”. Wszechmocny Bóg oczekuje, aby Jego czciciele okazali całkowite i niekwestionowaną uległość wobec Jego suwerennych żądań. Przybycie na nabożeństwo w celu oddania chwały temu wielkiemu Bogu, oznacza przybycie ze szczerym zaangażowaniem, aby każdą częścią naszej istoty uczcić Go. Ze wszystkich naszych sił pragniemy oddać Mu chwałę, która ze wszech miar Mu się należy.

Nie czcimy Boga oddzielnie naszymi uczuciami, a jeszcze innym razem naszą wolą. Nie stanowimy kolekcji różnych zdolności i możliwości. Jesteśmy istotami zintegrowanymi, a cała różnorodność – fizyczna, umysłowa i emocjonalna – jednoczy się w celu wytworzenia reakcji i postaw, które z punktu widzenia autorstwa są naszymi. Jednak w tym samym czasie okazuje się to pomocne do rozróżnienia tych różniących się elementów w naszej odpowiedzi na Boga, skoro jedne mogą być lekceważone, a niektóre mogą być nadmiernie akcentowane. Mówiąc o „sercu, duszy i sile” nie odnosimy tego do trzech różnych odpowiedzi, ale mówimy o jednym człowieku odpowiadającym Bogu ze wszystkich swoich różnych możliwości.

Odpowiedź intelektualna

Całe duchowe doświadczenie rozpoczyna się w umyśle. Humanistyczne pojęcie religii jako „moralności z odcieniem emocji” jest dalekie od wiary biblijnej, która zakorzeniona jest w rozumnym uchwyceniu prawdy. Wynika to z dwu faktów. Po pierwsze – Bóg uczynił człowieka na swoje podobieństwo. Opis 1 Moj 2 wykazuje, że Adam został stworzony jako istota rozumna, zdolna nadać nazwy zwierzętom, a także zdolna do oceny logicznego argumentu, w którym Bóg przedstawił warunki błogosławieństwa w odpowiedzi na posłuszeństwo Adama i osądzenie w przypadku jego nieposłuszeństwa. Po drugie – Bóg objawił się w słowach zrozumiałych, nie pozostawiając człowieka z jakąś niewyraźnie określoną obecnością. Podstawowe przekonanie Pisma Świętego jest takie, że Bóg mówił w słowach całkowicie zrozumiałych. Prawda Boża składa się z takich założeń i wyrażona jest takimi zdaniami, że myśląca istota może to uchwycić.

Jest jednak istotny czynnik w tej sytuacji. Człowiek nie pozostał w takim stanie, jaki opisuje go 1 Moj 2. Jest on upadłym potomkiem nieposłusznego Adama. Ale ten

upadek w grzech nie tylko oddzielił go od Boga, lecz zdeformował każdą część jego istoty. Oznacza to, że jego pierwotna zdolność myślenia została zaciemniona przez grzech. „*Bóg świata tego – pisał apostoł Paweł – zaślepił umysły niewierzących, aby im nie świeciło światło ewangelii o chwale Chrystusa, który jest obrazem Boga*” (2 Kor 4,4). W rezultacie tego człowiek w swoim stanie serca nienawróconego, może odznaczać się wysoką inteligencją, a poprzez swoje intelektualne osiągnięcia może dowodzić, że jest w dalszym ciągu „obrazem Boga”, bo chociaż niezwykle zdegenerowane został w nim podobieństwo Boga, nie został całkowicie zniszczony. Jednak nastąpiło takie wypaczenie jego natury, że zrozumieć ewangelię jest w stanie tylko wtedy, gdy Bóg w swojej łasce wleje światło do jego umysłu. Bóg, według słów Pawła, uczynił chrześcijanina „*mądrym ku zbawieniu*” (2 Tm 3,15). W rezultacie swego nowo narodzenia i odnowienia podobieństwa Boga staje się on teraz zdolny do zrozumienia prawd Bożych, które są „*duchowo rozsądzone*” (1 Kor 2,14).

Aby uczcić Boga w sposób zgodny z Bogiem, należy to czynić „*w duchu i w prawdzie*”. Musi zaistnieć więź naszego ducha z Bogiem, żywy związek osoby ludzkiej z Osobą Boga. Ale skoro mamy uniknąć niebezpieczeństwa oszukiwania samych siebie, albo bałwochwalczej czci dla naszych własnych myśli lub wymysłu naszej wyobraźni, musimy zdobyć pewność, że nasze zbliżenie jest zgodne z warunkami i okolicznościami, jakie On sam ustalił. Zarówno cel naszej czci, jak i środki do osiągnięcia celu, powinny być podporządkowane prawdzie Bożej, którą udostępnił w Piśmie Świętym.

Oznacza to, że treścią naszej czci jest doktrynalny system Biblii. Czy w kazaniu, czy w oddawaniu chwały lub w modlitwie, każde działanie ma być podporządkowane prawdom Pismom Świętego. Pierwsze pytanie, jakie należy przy tym postawić, nie polega na tym, czy jakiś aspekt naszego nabożeństwa jest pomocny, radosny, czy pobudzający, ale – czy jest on prawdziwy? Ale żeby odpowiedzieć na to zasadnicze pytanie, musimy znać kryterium, na podstawie którego może nastąpić osąd. Jeśli naszą emocjonalną odpowiedź uczynimy jedynym standardem, pograżymy się w morzu subiektywizmu. Każdy powinien dać własną odpowiedź, co było pomocne dla niego. Możemy w tej ocenie, ale istnieje standard, który musimy zastosować. Tym ostatecznym kryterium jest samoodkrycie się Boga, który wyraźnie i zdecydowanie mówi do ludzi.

List do Hebrajczyków przedkłada podstawowe zasady co do tego, jak zbliżyć się do Boga: „*Każdy kto przystępuje do Boga musi wierzyć, że jest Bóg, i że nagrodę daje tym, którzy Go szukają*” (11,6). Sednem każdego prawdziwego nabożeństwa jest podwójne przekonanie: Bóg naprawdę istnieje i jest On Istotą wysoce moralną, która honoruje swoje obietnice, spełnia swoje groźby i broni swego Słowa. Wszystko to jednak musimy uchwycić naszym umysłem, a to zakłada pełne poszanowanie i rozumne studiowanie Pisma Świętego. Oznacza to także, że młody nowo nawrócony człowiek u zarania swego duchowego pojmowania może już prawdziwie czcić Boga, a jednocześnie pogłębiające się doświadczenie czci będzie połączone z pogłębiającym się zrozumieniem. Im bardziej dochodzimy do poznania charakteru Boga, Jego zamierzeń i Jego życzeń, tym bardziej będziemy w stanie odpowiedzieć na Jego oczekiwania.

Dziedzina, gdzie ten intelektualny aspekt jest często zapominany – to oddawanie chwały. Zbyt łatwo zakłada się, że dwa istotne elementy hymnu uwielbienia stanowią – jakość poezji i właściwości melodii. Jakkolwiek jest to ważne – inaczej bylibyśmy ukontentowani zwykłą prozą – istnieje ostateczny standard, a mianowicie – prawda. Ostateczne pytanie, jakie powinniśmy zadać to, czy pieśń jest odbiciem i wyrazem jakiegoś aspektu prawdy biblijnej?

Ten akcent widać w dwu odniesieniach apostoła Pawła do śpiewania w zgromadzeniu. W Liście do Kolosan Paweł widzi – zarówno nauczanie jak i śpiew – jako coś, co jest zakorzenione w Słowie: „*Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych*” (3,16). To ściśle połączenie śpiewu z nauczaniem występuje dalej w Liście do Efezjan: „*Rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowe, śpiewając i grając w sercach swoich Panu*” (5,19).

Jednak, gdy nasze hymny mają być nie tylko mechanizmem chwały dla Boga, ale także nauczaniem, wówczas oczywiście muszą zawierać treść doktrynalną, która angażować będzie nasze umysły, nawet, gdy muzyka oddziałuje na nasze emocje.

Implikacje są oczywiste. Pismo Święte musi być w centrum wszystkiego, co czynimy jako zgromadzający się lud Boży. To ześrodkowanie się wokół Słowa reprezentował starszy ewangelikalizm w ramach Kościoła anglikańskiego, który kładł nacisk na to, aby pulpit przeznaczony do czytania Biblii znajdował się w samym centrum prezbiterium. Jednym z „produktów ubocznych” anglikatolicyzmu, który wielu nonkonformistów bezmyślnie naśladowało, było ustawienie pulpitu i kazalnicy po jednej stronie a usytuowanie stołu do Wieczerzy Pańskiej w punkcie centralnym. Staroprezbiteriańska tradycja miała podobny zwyczaj: urzędnik niosący Biblię poprzedzał duchownego zmierzającego do kazalnicy, dając tym do zrozumienia, że Pismo Święte miało rządzić procedurą, gdy rozpoczęło się w zgromadzeniu nabożeństwo. Nie musimy koniecznie zgadzać się na naśladownictwo tych szczegółowych rytuałów, ale idea, jaka im przyświeca, pozostaje w dalszym ciągu ważna. Biblia musi nas kontrolować w każdym punkcie, co – po prostu – inaczej oznacza, że Duch Święty jest zarówno Bożym darem dla Kościoła, jak i instrumentem, przy pomocy którego Pan kontroluje i błogosławi Kościołowi.

Odpowiedź moralna

Tak długo jak człowiek żyje w nieznajomości Boga, tak długo żyje w nieznajomości swego grzechu. Nie znaczy to, że nie będzie miał moralnych skrupułów, lub nie będzie czuł wyrzutów sumienia. Człowiek stworzony na podobieństwo Boga jest istotą moralną i niezależnie od tego, jak desperacko deprecjonuje to podobieństwo, nie może odejść od podstawowego dylematu: powinienem – nie powinienem, które Stwórca umieścił w samym jądrze jego natury. Ludzie jednak mogą stoczyć się bardzo nisko na drodze upadku moralnego. Paweł przedstawia uderzającą ilustrację zepsucia moralnego i straszliwego wypaczenia charakteru. Podaje także powody takiej dekadencji (upadku) moralnej. W liście do Rzymian czytamy następujące

słowa: „*Albowiem gniew Boży z nieba objawia się przeciwko wszelkiej bezbożności i nieprawości ludzi, którzy przez nieprawość tłumią prawdę*” (1,18).

Na pierwszym miejscu występuje bezbożność, a następnie nieuchronnie następuje niesprawiedliwość. Tam gdzie nie ma miejsca na bojaźń Bożą, wkrótce pojawi się także brak poszanowania dla człowieka. Ostateczne pogrążenie się w moralne plugastwo jest poprzedzone przez upadek duchowy. „*A ponieważ nie uważali za wskazane uznać Boga, przeto wydał ich na pastwę niecznych zmysłów, aby czynili to, co nie przystoi*” (w. 28). Człowiek stłumił prawdę Bożą i w rezultacie w jego życiu znikły hamulce moralne.

Odwrócenie tego tragicznego procesu rozpoczyna się od przyjęcia poprzednio lekceważonej prawdy. Człowiek, który doznał oświecenia przez Ducha Świętego, zaczyna pojmować Słowo Boże. Teraz nie tylko widzi Boga w jego świętości i czystości, ale także widzi siebie samego na najwyższym stopniu grzeszności. Poznanie prawdy i przekonanie o grzechu idą w parze; a pierwszą odpowiedzią na przesłanie Ewangelii będzie pokuta. To nie jest jednak tylko zwykłe spojrzenie do tyłu, z niesmakiem na swoją przeszłość. Prawdziwa pokuta – to nie tylko głęboki smutek z powodu grzesznej przeszłości, ale pragnienie zerwania z grzechem i życie dzięki łasce Boga życiem świętości.

Prawdziwe nabożeństwo nie może się zacząć dopóty, dopóki nie zostaniemy upokorzeni Bożym napomnieniem. Psalmista we właściwy sposób pojął tę prawdę: „*Gdybym knuł coś niegodziwego w sercu moim, Pan nie byłby mnie wysłuchał*” (Ps 66,18). Wcześniej Dawid uwydatnia ten sam punkt, gdy spotyka się z pytaniem: „*Któż może wstąpić na górę Pana? I kto stanie na jego świętym miejscu?*” Odpowiedź jest oczywista: „*Kto ma czyste dłonie i niewinne serce, kto nie skłania duszy swej ku próżności i nie przysięga obłudnie*” (Ps 24,3-4). Pan ocenia jednakowo zuchwałego grzesznika i faryzeuszowskiego obłudnika, ale człowiek skruszonego i unижonego ducha może być pewny serdecznego przyjęcia. Faryzeusz może stać w przedsionku świątyni, ale jego modlitwa trafia w próżnię i odchodzi do domu taki sam, jaki przyszedł. Celnik natomiast, w przeciwieństwie do niego poprzez swoje wołanie: „*Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu*”, zostaje wysłuchany, otrzymuje przebaczenie i błogosławieństwo.

Dwa aspekty pokuty powinny znaleźć swoje miejsce we wzorze oddawania Bogu czci przez całe zgromadzenie. Musi mieć miejsce spojrzenie wstecz połączone z poznaniem swego grzesznego stanu nie tylko na zasadzie czynienia tego, co powinniśmy, a nie czyniliśmy, ale pozostawienia tego, co czyniliśmy, a nie powinniśmy czynić. Prawdziwa pokuta, jakkolwiek zakłada wyznanie grzechów popełnionych, jak też grzechów polegających na przeoczeniu czegoś, musi być także spojrzeniem naprzód. Obok odnowionego doświadczenia przebaczenia i oczyszczenia, następnym krokiem powinno być posłuszeństwo. Skrucha jest wstępem do odnowionego poświęcenia wraz z towarzyszącym mu pragnieniem poznania i czynienia woli Bożej.

Oznaka skruchy jest widoczna w zgromadzeniu, gdy zostaje ono doprowadzone do wyznania grzechu. Jest to wciąż powtarzającym się refrenem, gdy czytane jest Pismo Święte, a Duch Święty nawołuje lud do życia świętego. Wykorzystywane bywa to także przez Ducha Bożego, gdy wygłaszane jest kazanie.

Skrucha rodzi posłuszeństwo. Doznanie udzielenia nagany przez Ducha Świętego prowadzi nas do okazywania na nowo radości oczyszczenia krwią Chrystusa. Prowadzi nas także do nowych duchowych postanowień. Znowu przejawia się to w śpiewaniu jednego z wielkich hymnów Kościoła, aby ta aspiracja dojścia do świętości i pragnienie wiernej służby znalazły swój najgłębszy wyraz.

Odpowiedź emocjonalna

Bóg stworzył nas nie tylko jako stworzenia, które myślą i działają, ale także odczuwają. Potrafimy się uśmiechać i marszczyć brwi; bywamy poruszeni do śmiechu, ale i do gorzkich łez; w naszym duchu znajduje się wewnętrzne ciepło, ale też i chłód; potrafimy być entuzjastyczni, ale też przygnębieni; możemy na koncercie dołączyć do ogólnego aplauzu, ale możemy też podzielać ogólne uczucie rozczarowanie bądź obojętność. Krótko mówiąc, emocje odgrywają główną rolę w naszym życiu.

Nasze emocje łączą się z dwoma podstawowymi odczuciami: z przyjemnością i bólem. Gdy coś nam się podoba, nasze uczucia pobudzają nas do przedłużenia tej sytuacji i do poszukiwania źródła pochodzenia przyjemności. Gdy spotykamy ból, fizyczny lub psychiczny, nasze uczucia zostają zranione i następuje instynktowna reakcja odsunięcia się jak najdalej od źródła naszego przygnębienia. W pewnym sensie przyjemność i ból – to dwa aspekty instynktu samozachowawczego. Odpowiada nam doznanie lub sytuacja prowadząca nas do pomyślności, a unikamy tego wszystkiego, co mogłoby nam zaszkodzić. Inaczej mówiąc, człowiek został tak skonstruowany, że pragnie szczęścia, a próbuje unikać nieszczęścia.

Jakkolwiek Duch Boży przemawia przede wszystkim do umysłu, nie możemy przez to rozumieć, że nie posługuje się On naszymi uczuciami, gdy prowadzi nas od samolubnej grzeszności do wiary w Chrystusa. Konfrontuje On nas z prawdami Bożymi i posługuje się nimi, aby wypróbować nasze sumienie oraz pobudzić nas w przez to do opamiętania. W ten sam sposób działa On na terytorium naszych uczuć. Możemy rozróżniać pomiędzy różnymi aspektami działalności Ducha w nas, ale w rzeczywistości nasza natura nie składa się z „wodoszczelnych przedziałów”. Mimo, że Duch może intensywniej oddziaływać na jedną część naszej istoty, to jednak Jego obecność w tym samym czasie jest odczuwalna w całej istocie, bo jesteśmy istotami zintegrowanymi.

Możemy to łatwo zauważyć w rozmaitych naszych podstawowych doznaniach. Zbawcze opamiętanie się nie jest jakąś oderwaną od całości i obiektywną analizą naszej moralnej słabości z towarzyszącą temu oceną naszego grzechu i winy. Nieuchronnie towarzyszy nam wtedy smutek, który nieraz wyraża się gorzkimi łzami. Dzieje się tak dlatego, że nie poddawani jesteśmy wtedy jakiemuś sprawdzianowi samych siebie na podstawie bezosobowego kodeksu praw, które nieszczęśliwie pogwałciliśmy. Raczej trzeba powiedzieć, że zgrzeszyliśmy przeciwko Osobie, łaskawemu Stworzycielowi, który dał nam życie i oddech – wszystko, co posiadamy, a któremu swym życiem odpłacamy czarną niewdzięcznością. Tak więc, gdy Duch przekonuje nas o grzechu, nie tylko oddziałuje na nasze sumienie,

przedstawiając nam Boże prawo wobec którego zawiniłiśmy, ale daje nam odczuć nikczemność naszego buntu wobec miłującego nas Boga.

Wiara ma także swój wymiar emocjonalny. Prawdą jest, że jest ona w swej istocie odpowiedzią na Słowo Boże. Słuchamy głoszonego Słowa i odpowiadamy na nie poprzez przyjmowanie go i postępowanie według niego. Ale takie przyjęcie nie jest zwykłą oznaką wyrażenia umysłowej zgody na serię religijnych tez. Punktem centralnym całego Pisma Świętego jest Jezus Chrystus. Udzielenie odpowiedzi wiarą na Słowo Dobrej Nowiny oznacza zwrócenie się z zaufaniem do Chrystusa. Ponieważ takie zaufanie jest osobistym zaufaniem Temu, który cierpiał i umarł za grzeszników, przeto nie może być ono pozbawione gorącej wdzięczności i głębokiego wstydu, że to przecież nasze grzechy sprawiły Mu taki ból. Powiedzenie, że wiara oznacza zaufanie jest potwierdzeniem, że wiara z całą swoją treścią intelektualną i reakcją moralną ma także wymiar emocjonalny. Wierzymy w Niego z całego naszego serca.

Pogłębienie wiedzy o Bogu, którego przyszłiśmy poznać w Chrystusie, nie tylko rozszerzy nasze umysłowe horyzonty, ale także poruszy nas do głębi. Im większe wyżyny prawdy osiągamy, w tym większym stopniu będziemy podobni do alpinisty, który jest oszołomiony chwałą panoramy ośnieżonych szczytów sięgających błękitu nieba. Tak i my wciąż jeszcze mamy do zbadania rozległe terytorium prawdy. Jednocześnie każde nowe odkrycie przynosi nam nową radość, gdyż wprowadza nas ono przed oblicze Przyjaciela, którego chcemy poznać coraz bliżej.

Uniżenie w prywatnej modlitwie i uwielbieniu, albo połączenie się ze zgromadzeniem w uwielbieniu i dziękczynieniu oznacza jedynie to, że prawda wywiera na nas wrażenie i porusza nas. Potwierdza to także trwałą wspólnotę z innymi chrześcijanami, którzy zjednoczyli się z nami w pragnieniu poznawania Boga i uwielbienia Go.

Nie zostaliśmy stworzeni do życia w odosobnieniu, ale do życia we wspólnocie, dzieląc z innymi ludzkie doświadczenia. Grzech wkroczył na świat jako żywioł niszczący jedność i siejący niezgodę, usposabiający człowieka przeciwko człowiekowi, stwarzający rozgoryczenie, rywalizację i śmierć. Jedną z oznak nowego życia w Chrystusie jest to, że odkrywamy łączące nas we wspólnotę ogniwa z ludźmi, którzy przywiązują się do nas mocniej niż gdyby chodziło o jakiś wspólny interes. Należymy nawzajem do siebie i przez to, że wyrażamy tę przynależność – pobudzamy jeden drugiego. Nic dziwnego przeto, że łączymy się w nabożeństwie, a wtedy nasza emocjonalna odpowiedź zostaje wzmocniona i pogłębiona przez wyraźne działania Ducha Świętego pośród zgromadzenia – wspólnoty wierzących.

Godne zapamiętania jest to, że pomiędzy zdrowym poruszeniem emocji, a emocjonalizmem, jest zasadnicza różnica. To ostatnie ma miejsce wtedy, gdy wkracza manipulacja, która unika umysłu i ignoruje moralne implikacje Ewangelii. Z przykrością da się to zauważyć w niektórych zgromadzeniach, gdzie atmosfera jest w sposób przemyślany wytworzona przy użyciu środków muzycznych lub okolicznościowego humoru, aby uczynić ludzi wrażliwymi. Podobny efekt może być uzyskany przez mówcę, który opowiada wzruszającą historię nie jako zwykłą ilustrację, ale jako narzędzie emocjonalnej manipulacji. Zbyt często jest ona stosowana do podrywania ludzi z ich miejsc w odpowiedzi na wezwanie kaznodziei,

któremu towarzyszy delikatny śpiew chóru i wzmocnione potężną sugestią ukazywanie reakcji innych ludzi.

Cały ten emocjonalizm jest niewłaściwy, bowiem ignoruje całość natury ludzkiej. Wydobywa on, co prawda, odpowiedź, ale jest ona niepełna. Może to doprowadzić do tragicznych skutków – do rozczarowania i rozgoryczenia, gdy po opadnięciu religijnego uniesienia, powraca normalne życie ze swoimi trudnościami, bezbarwną monotonią lub problemami osobistymi. A nawet, gdy mimo błędnego zastosowania takich metod, człowiek naprawdę przychodzi w wierze do Chrystusa, zaistnieć może smutna spuścizna w postaci uzależnienia się człowieka od takich bodźców, bowiem nawrócenie dokonało się w zbyt emocjonalnie przeładowany sposób. Może doprowadzić to do stanu wstrzymywanego rozwoju, w którym stale jest potrzebny jakiś nowy emocjonalny bodziec. Nawet jeszcze mocniej mówiąc, emocjonalizm może doprowadzić człowieka do pewnego rodzaju znieczulenia, bo uzna, że to jest właściwy stan duchowy i uodporni się na rzeczywiste żądania Ewangelii.

Zdrowe pobudzanie emocji jest produktem prawdy Bożej przystosowanej przez Ducha Świętego do umysłu, sumienia i woli. To przez wpływ Słowa Bożego ujawniają się najgłębsze doznania emocjonalne i tu znaleźć możemy tajemnicę głębokości uczucia związanego w Piśmie Świętym z prawdziwym nabożeństwem.

Takie spojrzenie doprowadziło psalmistę do prawdziwych łez pokuty. A sama prawda pobudziła go także do radości i wesołości, a czasami do egzaltacji ducha. Fałszywy emocjonalizm uzależnia podobnie jak narkotyk, który otepia uczucia. Taki emocjonalizm podnieca wewnętrznie, ale człowiek pragnie coraz częściej zwiększonych dawek. Prawdziwe pobudzanie emocjonalne to nie tylko coś, co dodaje nam bodźca do oddawania czci, ale pogłębia nasz duchowy zapal i daje zdolność jak równie namiętnego pragnienia głębszego doświadczenia pełni Boga.

Można w tej sprawie pobiłdź i to w różny sposób. Istnieją wspólnoty, gdzie nacisk jest położony na każdą obiektywną prawdę. Niewiele znajduje się tam miejsca na wyzwolenie się emocji, a rezultatem tego są ludzie mocni w znajomości doktryn, ale oczywiście z otepiałym duchem. Nabożeństwo w takiej sytuacji może stać się zimne i pozbawione życia. Na drugim krańcu znajdują się ci, którzy żyją w stanie stale wywoływanego podniecenia. Element subiektywny zajął miejsce elementu obiektywnego. Rezultatem jest przykry stan powierzchowności, gdzie zbyt często wszyscy ludzie są gotowi chwycić każdą nowinkę i przez to schodzą na manowce wszelkiego rodzaju doktrynalnych odchyłań.

Stan, który prowadzi do zdrowej reakcji emocjonalnej to taki, gdzie istnieje równowaga między tym, co obiektywne i tym, co subiektywne. Wielkie prawdy Pisma Świętego są wyraźnie przedstawione i głoszone z autorytetem; a wzorzec nabożeństwa poddany jest próbie zasad Pisma Świętego. Jednocześnie należy uznać zasadę, że ludzie mają potrzeby emocjonalne, dlatego powinny zaistnieć warunki do wyrażenia głębokich uczuć i nieraz trzeba energicznie przeciwdziałać tworzeniu się jakiejś sztywnej tradycji, która ograniczałaby prawdziwą spontaniczność w nabożeństwie.

To połączenie – obiektywnego z subiektywnym, doktryny i wypływającej z wnętrza odpowiedzi, można zauważyć w wielkich hymnach kościelnych. Są one nie tylko

teologicznie bezbłędne, ale poruszają nas, działając w głębinach duszy. Dają nam jasne zrozumienie niektórych aspektów objawienia Bożego i jednocześnie zapalają nasze usta pragnieniem wyrażenia zachwytu, jakim jesteśmy przepełnieni. Nie dla nich pływca wielu współczesnych śpiewek religijnych przesyconych osobistym usposobieniem śpiewaka wyrażanych w słowach ocukrzonych sentymentem. Tematem hymnów jest raczej wspaniałość i majestat prawdy Bożej. Wydobywane z ust adorującego czciciela tworzą odpowiedź tchnącej bojaźnią i szacunkiem, wdzięczną miłością i triumfalną chwałą.

Odpowiedź estetyczna

Ocenianie piękna jest czymś naturalnym ze strony człowieka. Człowiek nie tylko myśli i czuje, a także posiada wolę oraz reaguje na to, co jest piękne. Istnieją różnice między poszczególnymi ludźmi jak i między grupami narodowościowymi w reagowaniu na piękno, ale jednocześnie pod tym względem istnieje podstawowa zgodność. Dokładna reakcja na różne zapachy, odgłosy lub widoki pozwala stwierdzić istniejące różnice pomiędzy ludźmi w zależności od ich odczuć (zmysłów), zdolności i wykształcenia. Ta sama prawda dotyczy reakcji intelektualnych, co widać w tym, że jeden ma przyjemność w czytaniu przestarzałych czasopism, podczas gdy inny znajduje upodobanie w rozwiązywaniu krzyżówek lub problemów szachowych. Jedna obydwa – nieuczony i ten z wyższym wykształceniem – mają ogólnoludzką zdolność do myślenia. Ludzie, uogólniając, reagują na to, co uznają za piękne, chociaż nawet mogą się nie zgadzać, co do dokładnej definicji tego piękna. Spotkanie kogoś, kto sądził, że zapach otwartego kanału ściekowego był miły lub kogoś, kto uważał zardzewiałe puszki i plastikowe torby z miejskiego śmietnika za przyjemne widowisko, albo kogoś, kto nazwał dobrą muzyką dźwięki wydobywające się z rozstrojonego pianina, w które bezmyślnie wali jakiś dzieciak – nie prowadziłoby do wniosku, że nie ma czegoś takiego jak piękno, ale raczej do sugestii, że człowiek, o którym mowa, może być chory umysłowo.

Prawdą jest, że w pewnym sensie „piękno jest w oku patrzącego”, ale wymaga to pewnego zastrzeżenia. Zachód słońca na bezludnej wyspie ma takie samo światło i cień jak na sąsiednich wyspach, gdzie znajduje się kolonia artystów. Skowronek śpiewa tę samą pieśń niezależnie od tego, czy ktoś go słucha. Jest także i dalsze zastrzeżenie: ocena piękna może być rozwijana. Student może uczyć się o sztuce i muzyce i przez to dochodzi do coraz lepszego ich zrozumienia i doceniania. Jednak, mimo wszystkich tych uwarunkowań nadal prawdą pozostaje fakt, że w naszą naturę wbudowana została odpowiedź na piękno.

Nic dziwnego, że człowiek został stworzony na wyobrażenie Boga, który wyraźnie kocha piękno. Ostatecznie to On właśnie szczerą ręką przystroił świat oszałamiającym wprost bogactwem kwiatów i krzewów, ptaków z lśniącem upierzeniem i wspaniałych zwierząt odzianych w piękne futra, górami i jeziorami, zabarwionym na różowo brzaskiem dnia i szkarłatem zachodu słońca. To On uzdolnił słowika do śpiewu i On dał ludziom dar mowy i śpiewania. Takie naprawdę jest Boże umiłowanie piękna, że wylał swoje artystyczne dzieło w całym uroku natury, widocznych choćby bogatego życia w głębinach morskich lub niezwykłości oglądanych pod mikroskopem. Przez długie wieki były to fakty nie odkryte przez

człowieka, ale istniało to mimo braku audytorium widzów, którzy mogliby to wszystko należycie ocenić.

Człowiek stworzony na podobieństwo Boga potrafi oceniać, ale także samemu tworzyć piękno. Właśnie, gdy człowiek poznaje różnicę między mową inteligentną a nonsensem, lub uznaje różnicę między dobrem i złem, tak też jest w stanie widzieć przepaść między tym, co jest piękne, a tym, co potworne.

Piękno oznacza harmonię. Jest to stan, gdzie nie ma oznak niezgody lub ostrych i zgrzytliwych rysów. Najprostsza melodia ma jakiś element piękna, podczas gdy kakofonia niezgodnych tonów jest jedynie nieprzyjemnym hałasem. Zatem piękno oznacza także symetrię, w której istnieje proporcja między elementami w obrazie, w strukturze, czy też w muzycznym utworze. Brak równowagi lub brak związku logicznego może być szkaradny, podczas gdy właściwy zestaw kolorów lub dźwięków jest piękny. Piskliwy i matowy sopran wybijający się głośno i przenikliwie ponad chórem może okazać się męczący dla słuchacza, podczas gdy równowaga wszystkich elementów przyniesie wielkie zadowolenie. (...)

Jednym z rezultatów rewolucyjnych zmian, które Ewangelia nazywa narodzeniem na nowo, jest nowa ocena piękna. Człowiek teraz może zobaczyć i usłyszeć znacznie więcej. Kolory, światło i cień, tony muzyki – wszystko teraz pobudza jego duszę i skłania do innej, głębszej oceny w przeciwieństwie do tego, co miało miejsce dotychczas, ale i do uniżenia się w pokornej czci wobec Boga – Stwórcy piękna. Zaczyna doceniać także piękno i chwałę samego Boga. Widzi zgodność Bożych atrybutów, gdy świętość i miłosierdzie, moc i mądrość łączą się w chwalebnej jedności, napędzając człowieka zachwytem.

Teraz także dostrzega piękno w Chrystusie i Jego dziele, jakiego przedtem nie dostrzegał. Poprzednio jego postawa mogła być określona słowami proroka Izajasza wyrażająca powszechną reakcję na cierpiącego Sługę Pana: „*Nie miał postawy, ani urody, które by pociągały nasze oczy, i nie był to wygląd, który by pociągał nasze oczy, i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać*” (Iz 53,2). Teraz jednak widzi on piękno Jego charakteru i chwały Jego dzieła, które chwytają za serce. Gdy Jezus powiedział: „*Ja jestem dobrym pasterzem*”, w języku greckim na określenie „dobry” zastosowano słowo *to kalos* (J 10,11), które w swoim podstawowym znaczeniu wyraża ideę piękna. Grecki filozof Platon pisząc o idealnym – według jego wyobrażenia – świecie, odmalował najwyższą Ideę jako *to kalon*, którą uważał za połączenie trzech elementów – tego, co dobre, prawdziwe i piękne. Najwyższy ideał łączył w sobie moralny splendor i piękno. Opierając się na tym możemy widzieć bogactwo Słowa, które przedstawia Jezusa. On jest nie tylko dobry moralnie i konsekwentnie wierny, ale w Nim znajduje się piękno, które wywołuje odpowiedź w postaci oddania chwały, pobudza nas do modlitwy i rodzi głębsze uznanie Jego piękna. Samuel Ruthford, szkocki prezbiterianin, w sposób obrazowy wyraził tę prawdę: „*Zasłony otaczające piękno Chrystusa jeszcze nie zostały odsunięte*”. Czcić Pana „*w pięknie Jego świętości*” – to znaczy odpowiedzieć z zachwytem, gdy Duch Święty odsuwa zasłonę, aby objawić nam chwałę nie ogladaną dotychczas.

To nasuwa wniosek, że nasza ocena piękna Pana, zarówno w dziele stworzenia jak i odkupienia, jest czymś, co należy rozwijać. Podobnie, jak ludzie uczący się muzyki czy sztuki, tak też i my mamy wzrastać nie tylko w pojmowaniu piękna Boga, ale i w

udzielaniu właściwej odpowiedzi. Apostoł Paweł podkreśla tę sprawę w swoim Liście do Filipian, gdy zachęca nas byśmy w naszych umysłach udoskonaliли znajomość wszystkich aspektów prawdy Bożej. W tym właśnie kontekście zachęca nas do rozwijania naszej estetycznej oceny Boga: „*myślcie tylko o tym (...) co miłe*” (Flp 4,8). Takie udoskonalenie jest osiągalne, gdy otworzymy nasze umysły na Pismo Święte pod kierownictwem Ducha Świętego i gdy znajdziemy się w dodającej bodźca wspólnotie tych, którzy zaangażowali się w tej samej sprawie, chcąc lepiej dostrzegać piękno naszego Pana.

Ci, z którymi spotykamy się na nabożeństwie w Dniu Pańskim, reprezentują zwykle przekrój jakiejś grupy społecznej. Są tam młodszy i starszy, bogacy i biedni, inteligentni i przeciętni, zdrowi i chorzy. Występuje różnicowanie pod względem temperamentu i poglądów, a także oszałamiające różnicowanie sił i słabości, atrakcyjnych cech i nieatrakcyjnych zaniedbań. Jednak w tej pospolitej grupie śmiertelników można też dostrzec chwałę Bożą. Tu widzimy w jednym człowieku świadectwo zmiany moralności wskutek działania łaski Bożej. Jeszcze ktoś inny w ocenie ludzkiej zostałby oceniony jako okropny, a jednak twarz została odmieniona przez wewnętrzne piękno duszy. Tu może znaleźć się ktoś stary, kogo pomarszczona twarz jest sympatyczna tylko dlatego, że przejawia radosny błysk oczu. Jest także grupa ludzi młodych, których gorący zapał jest czymś więcej, niż tylko zwykłym młodzieńczym entuzjazmem. Właśnie w pięknie takiej oddającej cześć wspólnocie ludzi, widzimy mizerne na razie odbicie chwały Zbawiciela, a w ich pieśniach chwały słyszymy echo odległych tonów wydawanych przez Głowę Kościoła.

Samozwiedzenie w dziedzinie oddawania czci jest zawsze smutną ewentualnością, a szczególnie w naszych czasach. Z jednej strony, możemy ludzić się, że odpowiadamy na głoszenie Słowa, gdy w rzeczywistości, zadowolamy się jedynie intelektualną zachętą przekonująco uargumentowanego przedstawienia doktryny chrześcijańskiej. Z drugiej strony, możemy sobie wyobrażać, że jesteśmy pobudzani do nowego postanowienia i nowego wysiłku, podczas gdy zostaliśmy tylko emocjonalnie poruszeni przez zgromadzenie zjednoczone w pieśni wyrażającej poddanie. Możemy więc mieszać zwykłą reakcję estetyczną z pełną odpowiedzią będącą naprawdę oddaniem czci. Nawet szydlerczo nastawiony ateista może zostać głęboko pobudzony przez wspaniałość zachodu słońca, a najbardziej niepobożny człowiek może wpaść w podziw oglądając wspaniałość Kaplicy Sykstyńskiej. Dowodzi to tylko, że istota ludzka reaguje na piękno. Nie czczą oni Boga, który upiększył ten krajobraz, albo dał artystom umiejętność wspaniałego ozdobienia sklepienia kaplicy. Pobudzenie do oddania prawdziwej czci, a nie tylko do zwykłego uznania, obejmuje otwarcie nie tylko naszych oczu na widok piękna, ale otwarcie oka wiary, aby zobaczyć przewyższające wszystko piękno.

Oznacza to, że należy dołożyć sporo starań, aby uchronić czciciela od chybienia celu, gdy chodzi o prawdziwe uwielbienie Boga. Dużo się mówi o stosowaniu środków wizualnych przy oddawaniu czci, podczas gdy faktycznie mogą się one okazać główną przeszkodą.

Zaszła istotna zmiana na tym odcinku między wzorcem starotestamentowym a nowotestamentowym. W Starym Testamencie wiele nacisku kładło się na formy zewnętrzne i na wystrój miejsca nabożeństwa. Były tam kolorowo farbowane skóry

przykrywające przybytek na pustyni, a później widzimy okazałe piękno świątyni Salomona. Był złoty stół i naczynia, brązowy ołtarz, wspaniałe szaty kapłanów, światła i dym kadzenia. Smutne jest tylko to, że takie mnóstwo zewnętrznego piękna nie było drogą do Boga, ale kolorową „ślepą uliczką”. Coraz mocniej prorocy ostrzegali przed bezdusznym i formalnym oddawaniem czci i apelowali o taką odpowiedź, która sięgałaby ponad to wszystko co widać, aby można było ujrzeć to, czego nie można zobaczyć.

Gdy ewangelia wkroczyła w okres szczególnego oczekiwania powtórnego przyjścia Pana, nie ma już szczególnie wyznaczonego miejsca na oddawanie czci. Jezus w rozmowie z Samarytanką powiedział, że „*ani na tej górze, ani na tamtej górze, ani w Jeruzalemie*” ma być oddawana cześć Bogu. Nie ma potrzeby okazywania zewnętrznego splendoru, nie ma potrzeby noszenia specjalnych szat przez duchownego, albo stosowania takich symbolicznych dodatków jak świece lub dym kadzidła. Teraz nacisk jest położony na porządek i prostotę, a te mogą być osiągnięte w każdych warunkach zgromadzania się chrześcijan. Może ono mieć miejsce w gotyckim kościele albo nowoczesnie zaprojektowanej kaplicy; może się też odbywać w jakiejś hali sportowej albo w przytulnej świetlicy.

Oczywiście, rzeczą absurdalną byłoby przejście w skrajność i kultywowanie brzydoty dla własnego widzimisie. Możemy chybić celu, co do istoty prawdziwego nabożeństwa nie tylko przez atrakcyjne cechy w budownictwie, ale także przez to, co nas rozstraja. Jesteśmy wciąż ludźmi i nasze normalne zdolności pozostają. Niewygodne krzesło przyćmi naszą koncentrację, a obskurne i ubogie oświetlenie w holu nie będzie zbyt zachęcające. Jest rzeczą naturalną docenianie komfortowego i estetycznie wyglądającego budynku. Musimy jednak pamiętać, że to nie jest zasadniczy rekwizyt niezbędny w nabożeństwie, ale – po prostu – naturalna potrzeba dla wygody ludzi. Skoro wierzymy, że głoszenie Słowa i koncentracja umysłu zgromadzonych są sprawą najważniejszą, wówczas takie czynniki jak akustyka i wentylacja będą mieć większe znaczenie niż architektoniczna elegancja. Niebezpieczeństwo bałwochwalstwa czai się na każdym kroku, jak to wyraźnie przedstawia Stary Testament. Musimy strzec się wszystkiego, co odwraca nasze spojrzenie od chwały naszego Boga, a kieruje na – o wiele mniejszą – „chwałę” wytworów naszego arcyzmu.

Nabożeństwo Kościoła – Ciała Chrystusa, w tej dziedzinie jak i we wszystkich innych, jest odbiciem chwały niebios. Bogata symbolika księgi Apokalipsy odsłania piękno, które już pobudza chór niebian, i które oczekuje tych, co jeszcze nie przyłączyli się do Kościoła triumfującego. Jest tam pełnym głosem śpiewana pieśń przez potężne zgromadzenie bez najmniejszej dysharmonii i fałszywej nuty. Jest tam miasto o niewyobrażalnej piękności z bramami z pereł i ulicami ze złota. Jest blask wiecznego światła, które przyćmiewa chwałę najcudowniejszego ziemskiego brzasku lub zachodu słońca. W sercu tego wszystkiego stoi Tron Boga nad „morzem szklanym” ze szmaragdową tęczą miłosierdzia otaczającą Tron. Tam intronizowany jest Pan wszechświata i tam także znajduje się Baranek w pełni swej chwały.

Takie jest ostateczne piękno. Jest to wizja takiego bogactwa, głębi i pełni, że chór zbawionych dzień i noc śpiewa pochwalne pieśni, w pełni je oglądając i odkrywając wciąż nowe rzeczy godne podziwiania i pobudzające serca do radości!

Odpowiedź fizyczna

Skoro wszelkie ludzkie czynności wymagają zaangażowania również sił fizycznych, jest oczywiste, że do oddawania czci angażuje się także nasze ciało. Gdy śpiewamy pieśń chwały posługujemy się ustami i płucami. Gdy modlimy się – stoimy, siedzimy lub klęczymy. Gdy uczestniczymy w Wieczerzy Pańskiej, angażujemy się do fizycznej czynności jedzenia i picia. Wtedy także zostajemy zdominowani przez stan naszego ciała. Jeśli jesteśmy zmęczeni, albo niezbyt dobrze się czujemy, jeśli budynek jest przegrzany albo źle przewietrzony, jeśli akustyka jest wadliwa lub ławki niewygodne – określimy te warunki jako czynniki rozpraszające uwagę. Nie jesteśmy, bowiem, pozbawionymi ciał duchami, ale ludźmi z krwi i kości.

Prawdą jest, że w codziennej aktywności nie zawsze jesteśmy w pełni świadomi fizycznych czynności, jakie wykonujemy. Gdy przewracamy kartki książki czy gazety lub zapalamy światło, albo unosimy filiżankę herbaty, czynimy to niemal automatycznie. Są jednak okoliczności, gdy działanie fizyczne jest całkowicie przemyślane. Rozkładamy parasol, gdy pada deszcz, bez specjalnego rozmyślenia nad funkcjonowaniem w tym momencie mięśni rąk, ale lekkoatleta na olimpiadzie podnosi swój oszczep z uważnym rozmysłem, zanim go rzuci. Możemy gawędzić z przyjacielem nie dbając specjalnie o artykulację, ale zawodowy śpiewak zwróci uwagę na swoją postawę i oddychanie. Są zatem, krótko mówiąc, czynności mimowolne i są takie, które powstają w wyniku przemyślenia. Co więcej, istnieją czynności, które są oczywiste. Tupiemy nogami w zimny dzień, aby przyspieszyć krążenie krwi, ale widzowie mogą tupać nogami na znak oceny jakiegoś przedstawienia.

Gdy zgromadzamy się razem na nabożeństwo, odbywają się pewne czynności fizyczne, które określimy jako przypadkowe i inne, które są przemyślane i sensowne. Ale nie zawsze jesteśmy świadomi różnicy, bowiem, co według naszej oceny jest normalną postawą lub działaniem, co odbywa się na zasadzie rutyny, może się okazać całkiem niezwykle dla innej grupy uczestników. Możemy założyć, na przykład, że zupełnie normalną rzeczą jest powstawanie do śpiewu, aż znajdziemy się w takim kościele, gdzie zgromadzeni podczas śpiewu siedzą. Możemy myśleć, że siedzenie przy Stole Pańskim jest rzeczą naturalną, aż przedyskutujemy sprawę z przyjaciółmi z Kościoła anglikańskiego, którzy w tym czasie klęczą. Jest to po prostu fakt, że chrześcijanie i Kościoły różnią się w formach nabożeństwa i fizycznych działaniach towarzyszących ich nabożeństwu.

Nie powinno nas to dziwić, że czynniki cielesne wkraczają do naszego nabożeństwa. Po pierwsze, nasz Stworzyciel uczynił nas takimi, jakimi jesteśmy, nie tylko z umysłami i emocjami, ale także z ustami i oczami, z rękami i nogami. Posługiwanie się naszymi kończynami do uwielbienia Go jest po prostu normalnym funkcjonowaniem zgodnym zamiarem Stwórcy. Zatem także nasze ciało ma być – jak powiada apostoł Paweł – „świątynią Ducha Świętego”. Fragment ten odwołuje się do Starego Testamentu, gdzie sama struktura świątyni była pomyślana jako uwielbienie Boga. Tak więc, kończyny chrześcijanina, te składowe elementy duchowej świątyni, są narzędziami, które powinny być wykorzystywane do uwielbienia Boga. To będzie mieć wpływ na naszą postawę podczas pracy i czasu wolnego oraz wobec wszelkiego rodzaju działania. Cokolwiek czynimy, musi mieć na

celu oddanie chwały Bogu. To także będzie na nas oddziaływać, gdy poważnie weźmiemy pod uwagę osobiste i zbiorowe oddawanie czci. Tu spojrzymy na nasze siły cielesne jako środki wzbogacające nabożeństwo naszych serc. Oddawajmy cześć w duchu i w prawdzie, ale jako ci, którzy w dalszym ciągu znajdują się w ziemskim stanie ciała i krwi posługując się także wszystkimi naszymi siłami umysłu i ciała, aby uwielbić naszego Boga. Hymn Martina Rinkarta podaje taki wzór:

*Teraz dziękujemy wszyscy naszemu Bogu
Sercami, rękoma i głosami.*

Jaką postawę należy przyjąć podczas modlitwy – czy powinniśmy stać, siedzieć, albo klęczeć? Odpowiedź Pisma Świętego nie zaleca jakiejś szczególnej postawy – podaje przykłady wszystkich trzech postaw. Według powszechnej opinii niewiele znajdziemy przykładów praktykowania modlitwy w pozycji siedzącej. Prawdą jest, że Mojżesz siadał na Górze Horeb do modlitwy, ale stało się to tylko dlatego, że zmęczył się stanieniem (2 Moj 17,12). Jednak, gdy Dawid modlił się (2 Sm 7,18) „*usiadł przed Panem*”, i nie ma żadnej sugestii, że było to związane z czymś innym, lecz był to wstęp do modlitwy. Postawa stojąca jest jednak częściej spotykana, szczególnie w Starym Testamencie. „*Abraham zaś stał nadal przed Panem*” (1 Moj 18,22), gdy błagał za Sodomą i Gomorą. Anna opowiada kapłanowi Heliemu o swej modlitwie w domu Pańskim: „*Ja jestem tą kobietą, która tutaj stała przy tobie, modląc się do Pana*” (1 Sm 1,26). Psalmista mówi o postawie stojącej w przedsionkach Pana (Ps 24,3; 134,1; 135,2).

Jezus wyobrażał sobie ludzi modlących się w ten sposób, gdy dawał swoim uczniom wskazówki odnośnie do modlitwy: „*A gdy stoicie i zanosicie modlitwy*” (Mk 11,25) – i gdy opisywał faryzeusza i celnika przy modlitwie w świątyni (Łk 18,11.13).

O klękaniu przy modlitwie czytamy wiele i to głównie w Nowym Testamencie, co jest znamienne. Nie znaczy to, że nie ma przykładów w Starym Testamencie; Salomon, na przykład, klękał przy modlitwie podczas poświęcenia świątyni (1 Krl 8,54). Daniel także klękał, co było u niego normalne (Dn 6,10), a psalmista wzywa nas do oddawania czci: „*Pójdźcie, pokłońmy się i padnijmy na twarz! Klękajmy przed Panem, który nas uczynił*” (Ps 95,6). Jednak w Nowym Testamencie jest to pozycja występująca szczególnie często.

Łukasz sprawozdaje, że Jezus klękał w Getsemani (Łk 22,41) i być może to święte skojarzenie doprowadziło Łukasza do wspomnienia o tym w szczególny sposób przy innych okazjach w księdze Dziejów Apostolskich. Wspomina na przykład, że Szczepan „*padłszy na kolana*” modlił się za swoich oprawców (Dz 7,60); że Piotr uklęknął, aby modlić się o wskrzeszenie Dorki (Dz 7,60); że Paweł i starsi zboru efeskiego uklękli razem do modlitwy (20,36); i być może najbardziej uderzający przykład, biorąc pod uwagę umiejscowienie – opisuje epizod z Tyru, kiedy gromada uczniów wraz z żonami i dziećmi przybyła, aby pożegnać Pawła, i wszyscy uklękli na wybrzeżu (21,5).

Nic dziwnego zatem, gdy Paweł pisząc list do Efezjan wspomina o modlitwach za nich słowami: „*zginam kolana moje przed Ojcem* (Ef 3,14). Widzenie ostatecznej chwały Chrystusa zawiera podobną emfazę, gdy apostoł patrząc w przyszłość widzi

dzień, w którym „*na imię Jezusa zegniesz się wszelkie kolano (...) i wszelki język wyzna, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca*” (Flp 2,10.11).

Możemy wyciągać pewne wnioski z tych różnych przekładów biblijnych. Po pierwsze – żadna postawa nie jest przedstawiona jako jedynie właściwa. Gdyby ktoś myślał po tej linii idąc, poruszałby się w kierunku legalizmu, który tyle znaczenia przywiązuje do czynności zewnętrznych, że zaciemnia albo w ogóle zapomina o duchowej stronie naszej odpowiedzi. Zdarza się często, że pozycja stojąca jest jedyną, jaką udaje się nam zająć. Pasażer w kolejce metra wcale nie musi klękać, aby skierować swoje serce ku Bogu. Nie musi innej postawy zajmować ktoś siedzący w bardzo ciasnej i zatłoczonej kaplicy, gdzie ukłęknięcie byłoby niemożliwe, a przez to nie powinien odczuwać, że nie okazuje w ten sposób szacunku i gorliwości. Jednocześnie musimy zauważyć, jak wiele uwagi poświęca Pismo Święte praktyce klękania przy modlitwie, a my ze swej strony – być może – powinniśmy przystosować naszą praktykę do tego, co zaleca Biblia, pamiętając zawsze o tym, że jeśli duch nasz nie unieży się przed Bogiem, nasze fizyczne uniżenie nie zastąpi prawdziwej pokory.

Biblia mówi także o tym, co w czasie modlitwy mamy zrobić z naszymi rękami. Najczęstsza gestykulacja to wyciąganie rąk lub podnoszenie ich w górę w prośbie błagalnej albo wyrażaniu chwały. Mojżesz podnosił swoje ręce do Boga w modlitwie i przywołał na pamięć znaczenie tego ruchu przez budowanie ołtarza i wypowiedzianie słów komentarza: „*Ręce były uniesione do tronu Pańskiego*” (2 Moj 17,16; NIV). Salomon, o którego modlitwie poświęcającą świątynię już wspominaliśmy, nie tylko klękał przed Bogiem, ale także wyciągał swoje ręce ku niebu (1 Krl 8,54). Gdy Ezdrasz nawoływał lud do oddania chwały Bogu, „*cały lud, podniósłszy swoje ręce odpowiedział: Amen! Amen!*” (Ne 8,6).

Podnoszenie rąk jest także charakterystyczną cechą modlitwy i oddawania chwały pojawiającą się w Psalmach. Dawid woła o miłosierdzie: „*Gdy podnoszę ręce ku najświętszemu miejscu świątyni twojej!*” (Ps 28,2). Chwali Boga za Jego wszelką dobroć: „*Tak błogosławić cię będą ręce moje!*” (Ps 63,5). Wezwanie do tych, którzy służą w domu Pańskim wypowiedziane jest w tym samym tonie: „*Podnoście ręce ku świątyni i błogosławcie Pana*” (Ps 134,2). Modlitwa jest także przedstawiona jako dym kadzenia wznoszący się do Boga „*a poniesienie rąk jak ofiara wieczorna*” (Ps 141,2). Jeremiasz w swej rozpacz i narzekaniu nad Jeruzalemem, wiele mówi o podnoszeniu rąk w modlitwie: „*Wylewaj jak wodę swoje serce przed obliczem Pana; podnieś ku niemu swoje dłonie za duszę twoich dzieci (...)* Wzniesmy nasze serca i nasze dłonie do Boga w niebiesiach” (Tr 2,19; 3,41).

Pod wpływem bogactwa wypowiedzi biblijnych można lepiej doceniać słowa apostoła Pawła skierowane do Tymoteusza: „*Chcę tedy, aby się mężczyźni modlili na każdym miejscu, unosząc czyste ręce bez gniewu i bez swarów*” (1 Tm 2,8). Gest fizyczny sugeruje transcendentność Boga. Jest On wysoko ponad nami – dlatego wyciągamy nasze ręce i wnosimy nasze serca do Niego. Jednak nie jest to akt rozpacz, bowiem, chociaż nasze ręce są puste, w poczuciu naszej zupełnej zależności od Niego, wnoszą się one w całkowitym zaufaniu z radosnym odczuciem, że kierujemy się do źródła wszelkiego dobra. Wyciągnięte ręce wielbiciela sugerują, że chciałby on objąć obiekt swego żarliwego pragnienia. Przypomina to nam też o konkretnych

wymaganiach Boga, któremu oddajemy cześć. Przyjście do Niego wymaga „czystych rąk i czystego serca” (Ps 24,4).

Paweł powiada, że ręce, które wznosić się mają do Boga w modlitwie, powinny być „świętymi rękoma”. Nasze ręce – to narzędzie, którymi się posługujemy w naszych codziennych zajęciach, w czasie spędzania wolnego czasu i w różnych powszechnych czynnościach. Skoro mamy podnosić święte ręce w modlitwie i chwale, musimy stale uniżać się przed Bogiem tak, byśmy z nowym doświadczeniem Jego przebaczącej miłości i oczyszczającego miłosierdzia mogli podchodzić do Niego z zaufaniem.

Klaskanie, które staje się coraz popularniejsze, niezbyt często występuje w Biblii. Są, co prawda, wzmianki na ten temat, a wszystkie znajdują się w Starym Testamencie. Pięć z nich odnosi się do klaskania na znak wyszydzenia. Dwie wzmianki są metaforyczne, przedstawiające rzeki i drzewa wyrażające radość przed Panem. Jedna odnosi się do entuzjazmu, jaki wyrażano z okazji wyboru Joasza na króla. Tylko w jednym przypadku mamy do czynienia ze specyficzną wzmianką odnoszącą się do ludzi oddających cześć Bogu w ten sposób: „*Wszystkie narody klaskajcie w dłonie! Wykrzykujcie Bogu głosem radosnym*” (Ps 47,2). Był to pewien rodzaj odpowiedzi, jaką można było zobaczyć podczas koronacji króla, dlatego pasuje ona do całej treści uniesienia ducha, który odpowiada na chwałę Jahwe i Jego władczą moc. Ta jedna wzmianka o tego rodzaju aplauzie może być dostatecznym usprawiedliwieniem dla tych, którzy pragną w ten sposób wyrazić swoje uczucia. Jednocześnie brak innych wypowiedzi Biblii na ten temat, a szczególnie w Nowym Testamencie nie oznacza, że jest to niewłaściwe i nie powinno mieć miejsca w praktyce. Powinniśmy zgodzić się na nie krępowanie tych, którzy chcą klasnąć w czasie nabożeństwa, bo odczuwają radość, ale powstrzymajmy się od skłonności do lansowania oklasków, jako swego rodzaju zwyczaju liturgicznego.

Przechodząc od rąk do nóg, wkraczamy na grunt debaty nad sprawą roli tańca w nabożeństwie. Niektórzy mogliby argumentować, że rytmiczne ruchy ciała, są naturalną reakcją ludzką – świadectwem spontanicznego tańca małych dzieci i szeroka, jeśli nie powszechną praktyką swego rodzaju wyrazu sztuki na całym świecie. Zbliżony do tego argumentu z punktu widzenia ludzkich potrzeb i odpowiedzi jest apel odwołujący się do biblijnego świadectwa, jako usprawiedliwienia zapoczątkowania, albo jak wyrażają się obrońcy tego – zapoczątkowania ponownego – tańca w czasie publicznego nabożeństwa.

Z pewnością istnieje w Starym Testamencie dowód na to, że radosny taniec miał miejsce dla wyrażenia chwały i dziękczynienia Bogu. Gdy zastępy wojsk faraona potonęły w Morzu Czerwonym, Miriam, która przedstawiona jest jako „prorokini” nie tylko poprowadziła lud w zwycięskiej pieśni, ale wzięła tamburyn i poprowadziła niewiasty w muzyce i tańcu (2 Moj 15,20). To zostało przypomniane wiele lat później, gdy Jeremiasz przepowiedział powrót z niewoli babilońskiej „*Znowu przyozdobisz się w swoje bębenki i wyjdiesz w korowodzie weselących się*” (Jr 31,4). Gdy Dawid sprowadził skrzynię Pańską do Jeruzalemu, został najwidoczniej poruszony do głębi i – ku oburzeniu swojej żony – odrzucił wszelkie hamulce: „*skakał i tańczył przed Panem*” (2 Sm 6,16; 1 Krn 15,29).

Być może nawet istotniejsze są wzmianki w Psalmach, które mówią o tańcu jako ustalonym elemencie nabożeństwa. Taniec Miriam czy Dawida można wyjaśnić jako

wybuch radości w szczególnej okoliczności. Ale w Psalmie 149,3 i 150,4 znajdujemy wezwania do oddania czci, a treść nie jest czymś niezwykłym, lecz po prostu znaną i stosowaną praktyką w świątyni H.C. Leupold w swojej książce „Exposition of the Psalms” woli przetłumaczyć słowo w Psalmie 150,4 jako „uroczysty taniec”, aby „oddać szczególny charakter czynności liturgicznej tego rodzaju”.

W. S. Plumer w swoim komentarzu dotyczącym Psalmów pisał, że „taniec był w dawnych czasach bardzo rozpowszechnioną jedną z form wyrażania radości religijnej”. Plumer jednak nie rozpatrywał możliwości przeniesienia tego na grunt współczesności, gdyż w jego czasach tańczenie nie było stosowane w sprawach religijnych, wobec czego cały problem nie wart był dyskusji. Jednak w miarę upływu czasu sytuacja, z którą nie spotkał się Plumer, obecnie istnieje, a mianowicie – szerokie wznowienie tańca jako formy oddawania czci. Tak więc, musimy zrobić to, czym on nie myślał zajmować się – zastanowić się poważnie nad praktykowaniem tego.

Z punktu widzenia Starego Testamentu taniec był popularną formą wyrażania uwielbienia. Ale cisza Nowego Testamentu na ten temat jest jeszcze bardziej uderzająca. Nie mamy na ten temat żadnego przykładu takiego aktu oddawania czci; nie ma także żadnego nakazu ani nawet pojedynczego słowa uświęcającego taką praktykę. Istnieją dwa przykłady tańca w Ewangeliach, jeden z nich dotyczy zabawy dzieci, co Jezus przywołał jako ilustrację (Mt 11,17; Łk 7,32), i drugi o tańcu córki Herodiady (Mt 14,6; Mk 6,22), ale daleko im do czegoś związanego z wiarą. Dwie wzmianki na temat tańczenia znajdują się także w Dziejach Apostolskich odnoszące się do dwóch kalek skaczących z radości, gdy doświadczyli Bożej mocy uzdrowienia z niezdolności chodzenia od urodzenia (Dz 3,8; 14,10). Trudno się w tym miejscu dziwić, że ludzie, którzy stwierdzili, iż mają władzę w nogach po raz pierwszy w życiu podskoczyli z zachwytem, nie byłoby to nawet dziwne gdyby Duch Święty pobudził ich do tego, aby w taki demonstracyjny sposób okazali swoje prawdziwe uzdrowienie.

Gdy jednak zwracamy się do opisów nabożeństwa w Kościele, czy to w Dziejach Apostolskich czy w Listach, i gdy przeglądamy naukę apostołską, nie znajdujemy żadnej wzmianki na temat liturgicznego tańca. I nic dziwnego, że tak się dzieje, gdy popatrzymy na to w kontekście życia pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego znajdującego się pod wpływem dwu kultur – rzymskiej i greckiej. Zarówno u Rzymian jak i u Greków taniec był ważną ceremonią religijną, a Platon uważał, że każdy taniec powinien mieć charakter religijny. Taniec był znany jako przedstawienie z tańczącymi dziewczętami, ale Rzymianie mieli mało czasu na coś takiego, jeśli nie miał on charakteru religijnego. I rzeczywiście jest to jeden z powodów, dla których cesarz Neron ze swoim zamiłowaniem do tańca był tak pogardzany. Skoro taniec zarówno w społeczności greckiej jak i rzymskiej kojarzył się z pogańskim oddawaniem czci, a więc z niemoralnością, nie znajduje miejsca w Nowym Testamencie i nie należy się temu dziwić.

Jeśli ktoś doświadczył cudownego uzdrowienia, podobnie, jak kaleka przy świątynnej bramie, albo też inny kaleka w Listrze – to wcale byśmy się nie zdziwili widząc go podskakującego z radości. Byłoby to całkiem zrozumiałe, gdyby ktoś dostał się pod przemożny wpływ Ducha Świętego i zachowywał się podobnie jak

chrześcijanin z książki „Wędrowka pielgrzyma” („Pilgrim’s Progress”, J. Bunyan), który po złożeniu swego ciężaru pod krzyżem „zrobił trzy skoki z radości”. Jest jednak coś w tym wszystkim, a mianowicie trzeba pozostawić chrześcijaninowi wolny wybór w sposobie okazywania przez niego spontanicznej radości; jednak czymś zupełnie innym jest tworzenie swego rodzaju choreografii, która jest współczesnym przygotowaniem do tego, co określamy jako „duchowy taniec”. Powoływanie się na duchowe nieuctwo człowieka dwudziestego wieku i wartość dramatycznej prezentacji zawarte w Ewangelii jest spotkaniem się z kontrargumentem, że człowiek żyjący w pierwszym wieku był, według apostoła Pawła, całkowitym ignorantem (1 Kor 2,14), że taniec – tak powszechny w społecznościach greckiej i rzymskiej – nie był nigdy sugerowany i że, nie wybielając Ewangelii, taniec tam wyjaśniano przy pomocy słów, które jak się zakłada, były zupełnie jasne.

Powracając do punktu wyjścia: nabożeństwo jest w zasadzie duchowym przeżyciem, w którym duch ludzki spotyka się z żywym Bogiem i unia się w chwale i modlitwie. Ponieważ w dalszym ciągu znajdujemy się w ciele, nieuchronnie towarzyszy nam to, co fizyczne. A to musi pomagać naszej aktywności duchowej. Nie można jednak dopuścić do tego, aby strona fizyczna błyszczała, to znaczy abyśmy koncentrowali naszą uwagę na tym, co robią ręce i nogi, gdyż wtedy zdążamy w stronę pustego formalizmu. Jakkolwiek może być nam pomocne klęknięcie do modlitwy, sam akt klęknięcia nie zastępuje pokornego i unizonego ducha. Jakkolwiek modlitewnie można podnosi ręce w modlitwie, sam akt fizyczny może okazać się pustym gestem, jeśli nie towarzyszy mu czystość serca. Ponieważ Bóg dał nam ciała, byśmy posługiwali się nimi dla Jego chwały, i ponieważ Jego Duch czyni te ciała swoją świątynią, powinniśmy używać naszych ciał do uwielbienia Boga. Apostoł przypomina nam, jak wyglądać powinno nasze indywidualne nabożeństwo: „*I nie oddawajcie członków swoich grzechowi na oręż nieprawości, ale oddawajcie siebie Bogu jako ożywionych z martwych, a członki swoje na oręż sprawiedliwości*” (Rz 6,13).

Herbert M. Carson, *Hallelujah! Christian Worship*

Pozostałe części:

05. Miejsce kazania w nabożeństwie
06. Kolekty i ofiary
07. Chrzest
08. Chrystus – nasz Baranek Wielkanocny
09. Wieczera Pańska
10. Goście Chrystusa przy Jego stole
11. Amen
12. Alleluja